

PROMYK

Pisemko dwutygodniowe dla dzieci.

Dodatek do „Gwiazdy“.

Bytom G.-Ś., Niedziela 27-go Listopada 1904.



Jestem Polskie dziecko.

*Jestem Polskie dziecko, Boże Tobie chwala,
Polka mnie zrodziła, Polka wychowała,
Z macierzyńskiej piersi święty zapal ssałem,
Za ojca przykładem męstwa nauczałem.*

*Jestem Polskie dziecko świętego plemienia,
Czystej przodków wiary i ze krwi i z tchnienia,
Uczucia wraz z życiem wziętem prawowite,
Miłość bliźnich, Boga mam w sercu wyryte.*

*Jestem Polskie dziecko rodu sarmackiego,
Idę wszędzie śmiało, nie boję się złego.
Dać życie za sławę i ojczyznę złotą,
To mi to igraszką, to mi polską cnotą.*

*Jestem Polskie dziecko, nie napróżno żyłem,
O Sobieskim Janie z młodu się uczyłem,
Co jak w niebo westchnął i wśsa poprawił,
To Niemców i całe chrześcijaństwo zbawił.*

*Jestem polskie dziecko z krwią chciwą palącą,
Do ducha Kościuszki modłę się gorąco.
Oj wymodłę przecie u tego patrona,
Ze się sklei w całość ta Polska korona.*

*Jestem polskie dziecko męczenników plemię,
Co za wolność ludów krwią zbryzgali ziemię,
Ziemie Europy, ziemię Ameryki,
Powiedzcie narody, powiedzcie kroniki.*

*Jestem polskie dziecko, nie będę tłumaczył
Za co mi Bóg dzisiaj niewolę przeznaczył.
Za cośmy pod obcym i knutem i batem,
Za cośmy przed całym oczernieni światem.*

*Jestem polskie dziecko, wytrwam okrucieństwa,
Zbawiciel obrazem naszego męczeństwa,
Niechaj wróg do czasu gnębi i ciemięży,
Oj święty nasz naród jak Chrystus zwycięży.*

Cudowny łańcuch

w kościele Panny Maryi w Krakowie.

— Panie Mateuszu — rzekł pewnego dnia wieczorem pan Jędrzej do swego sąsiada stolarza — powiedzcie mi też jeno szczerą prawdę, skąd to u was tak nagle wzięła się zamożność? Różni ludzie różnie o tem gadają: jedni prawią, żeście znaleźli skarb, inni, że go macie od złego ducha...

— Ot sąsiedzie miły — odrzekł na to pobożny Mateusz — złe są te ludzkie języki i mówią nieprawdę, bo wydzwignięcia mego z nędzy sam Bóg jest sprawcą. Opowiem wam moje zdanie, lecz proszę, nie rozgłaszajcie go po mieście.

— Dobryś mój sąsiedzie — zawołał Jędrzej — cóż to, ja baba stara, żebym plotki roznosił... milczeć będę jak ryba.

— Wiecie zapewne jaka przed pół rokiem trafiła mnie nędza. Żona chora zaległa łoże, dzieci drobne piszczwały głódnie, a sroga zima cisnęła mrozem i przejmowała aż do kości. Roboty było brak, brak pieniędzy na materyał, a i ty jakoś panie Jędrzeju śnać nie miałeś grosza, kiedy pożyczyc nie chciałeś.

— Dalibóg — zawoła stary skąpiec chciwie i obłudnie — nie miałem i szeląga przy duszy.

— Nie dziwię się, nie, — odparł tęsknie Mateusz — biednemu wiatr w oczy, któż mu kiedy zawierzy.

Więc rozpacz już ogarnęła, bo ostatnią zbytnią suknię zastawiłem i chleba nie było. Ha! myślę sobie, jedyną ucieczką Bóg. Potem więc z rezygnacyi i wiary, co mnie nigdy w moc Bożą nie odstępowała, poszedłem pomodlić się do Panny Maryi, przed cudownego Ukrzyżowanego Pana Jezusa, świecącego od złota i wotów, co je złożyli ci, którzy nieraz pomocy od Pana nad Panny doznali.

Kiedym wstąpił w progi świątyni, strach mnie przejął, gdyż pod obszernym sklepieniem żywej nie było duszy, a tylko bładawa lampka świeciła w mroku, przed wizerunkiem Ukrzyżowanego Zbawiciela.

— Panie! — zawołałem, padając na kolana — oto ja nędzny przychodzę z ufnością do stóp Twoich! Boże! ratuj mnie, dziatwę, daj, bo masz więcej niżeli rozdałeś.... A wtedy, zważcie tylko dobrze Jędrzeju, od drzewa krzyża oddzieliła się ręka Pańska, skrwawiona i zdjęta ów sławny łańcuch: wotum królowej Jadwigi.

— Masz! — rzekł głos cudowny — bądź wierzący, powróć to złoto, gdy się dorobisz.

I odebrałem przejęty strachem i uwielbieniem bogaty złoty łańcuch z rąk mego Zbawiciela i od tej chwili łaska Boża świeci nademną i mnoży mi dostatki.

— Oto nie złąś skomponował powieść — odrzekł pan Ję-

drzej — przecież sam jeszcze wczoraj widziałem łańcuch bogaty na Panu Jezusie.

— Tak, to jest właśnie najdziwniejszem i nikt też nie spostrzegł jego ubytku. Ale wam prawdę powiedziałem, bo oto patrzcie!

I tu Mateusz pokazał zdziwionemu Jędrzejowi kilka ogniw łańcucha.

Mrok zalega świątynią pańską i błyszczy się tylko jak gwiazda nadziei płomień oliwy w srebrnej lampie.

Cisza do koła i w kościele Panny Maryi żywego nie znajdziesz ducha. Jak złoczyńca sunie się cicho przechodzień świeży, dążąc przed ołtarz Pański. Czemu twarz jego tak blada, a źrenice pałają? Zbliża się bez szelestu, a światło lampy pada mu na twarz. To pan Jędrzej. Co tu sprowadza starego chciwca? Modlitwa? Nie. On dawno się już modlić przestał, a usta skalanie nie wymówią słowa pacierza. Wiedzie go tutaj pokuszenie złego ducha, który szepce mu w uszy: nie bój się, nie lękaj, Mateusz cię okpił, to nic. To nie Ten, co na krzyżu, dał mu łańcuch, ale on go sam zdjął, wiedząc, że to wotum ma siłę odnawiania się, choć je kto zabierze. Nie bój się, nie lękaj.

Gruby pot spływał z czoła Jędrzeja, jeszcze się waha, aż chciwość bierze górę w brudnem sercu. Więc świętokradzką dłoń zuchwale sięga po łańcuch, już dotyka się złota, gdy nagle ręka ukrzyżowanego Chrystusa przytrzymała zbrodniarza. Skurczyła się twarz Jędrzeja niezmierną bojaźnią, zbieleły mu włosy w jednej chwili od przestרחu, skostniał i w tej postaci pozostał aż do dnia drugiego, powtarzając głucho słowa przykazania.

„Nie kradnij! nie kradnij!“

Lud zgromadzony oglądał zbrodniarza, którego ręka Jezusa za dobę dopiero opuściła, aby go oddać w ręce sprawiedliwości ludzkiej. Rozgłosiła się historia poczciwego Mateusza i zbrodniarza Jędrzeja, a lud wielbił imię Pańskie.

Jabłonka.

Janek i Zosia starali się zawsze być posłusznymi i wdzięcznymi swoim dobrym rodzicom. Kiedy pewnego dnia pomagali im pracować w ogrodzie, ojciec rzekł:

— Warto by jeszcze jedno drzewko zasadzić w pustym rogu tej kwatery; muszę postarać się o nie.

Właśnie nadchodziły imieniny tego uczciwego rolnika. Dzieci nie zapominające nigdy o takiej uroczystości, zgromadziły oszczędzone przez siebie pieniądze i zakupiły śliczną młodą jabłonkę. W wilię niecierpliwie oczekiwanego dnia, wsunęły się potajemnie do ogrodu, aby zasadzić drzewko w miejscu wskazanem.

— To się dopiero ojciec ucieszy! — mówiły jedno do drugiego — to też będzie kontent, gdy jutro raniuteńko zobaczy w ogrodzie naszą piękną jabłonkę!

Zabrali się więc do pracy; Zosia przytrzymywała drzewko, a Jaś, zaopatrzony w ojcowski szpadel, kopał na nie dołek. Nagle posłyszeli jakiś chrzęst i brzęk, szpadel nie chciał iść głębiej, oparłszy się o coś twardego. Jaś schylił się niecierpliwie i wydobył dzbanek, w którym zdziwione dzieci dostrzegły przy świetle księżycy mnóstwo złotych i srebrnych pieniędzy.

— Skarb! skarb! — zawołali oboje w uniesieniu radości — i czempredzej pobiegli donieść rodzicom o wielce szczęśliwym wypadku.

— Drogie dzieci! — powiedział ojciec — Bóg chciał wynagrodzić przywiązanie, jakim otaczacie dawców waszego życia. Stwórca nie zapomina nigdy o miłości dzieci względem rodziców i zawsze ją wynagradza, a jeżeli nie w tak nadzwyczajny sposób, jak waszą, to w inny, równaż przynoszący pociechę. Bądźcież zawsze grzeczne, posłuszne; kochajcie ojca i matkę, a Bóg ześle wam skarby, daleko droższe i szacowniejsze, aniżeli złoto i srebro.

Dziecku, co ojca, matkę czci, co, ukochane,
Odwdzięcza ich uczucia uczuciami swemi,
Ojciec Ojców, Bóg Wielki przyrzeka w zamianę
Swą miłość w Niebiosach, opiekę na ziemi.

Jak należy pisać?

Ludz-kie chę-ci i dą-że-nia są tak nie-ogra-ni-czo-ne, że nigdy w zu-peł-no-ści nie mo-gą być za-do-wo-lo-ne i za-wsze nam cze-goś bra-ku-je. Uprzą-tnij te drzaźdź-ki z po-dło-gi, bo dziecko cho-dzi bo-se-mi nóż-ka-mi i ła-two któ-ra za-dra-snąć je może.

ZAGADKA.

Pole niewymierzone, bydło niezliczone,
Parobek rogaty, a gospodarz bogaty.



Zagadka w numerze 16 oznacza:

R y b a k — w ę d k a — r y b a.

Dobre rozwiązanie z poprzedniego numeru nadesłali pp.:

Jadwiga Badura z Roźdzenia, Berta Badura z Roźdzenia, Marynia, Salsusia i Jadzia Hankiewicz w Chełmży.

Czcionkami drukarni „Gwiazdy” w Bytomiu.